Rok IV. Tarnów, dnia 23 sierpnia 1936 r. Cena egz. 10 gr. Nr. 34.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



„Pobłogosław, Panie Boże, nas i te dary...“ Mal. Maes, Amsterdam.

Niebezpieczne mędrkowanie młodych

W każdej wsi wśród młodzieży trafiają się jednostki zdolniejsze, ambitne, wymowne, o żywym umyśle i wielkiej ciekawości świata. Zwykle brak środków materialnych nie pozwolił im, po ukończeniu szkoły powszechnej, odbyć dalszych studiów w gimnazjum, do których się wielu z nich rwało, o czym również i ich rodzice marzyli. Swoje niezaspokojone ku nauce porywy zasilają tedy w miarę możliwości samouctwem, z konieczności dorywczym i bezładnym. Pożyczają, skąd się tylko da, książki, powieści, czytają gorliwie gazety i czasopisma, chętnie biorą udział w urządzaniu różnych uroczystości, przedstawień, najruchliwsi z nich członkowie rozmaitych organizacyj i stowarzyszeń. Z nich pochodzą najtężsi przywódcy młodzieży w każdej miejscowości.

Na swych rówieśników wpływ wywierają nieraz przemożny. Młodzież koło nich się najchętniej skupia, od nich dowiaduje się o tem, co się w świecie dzieje, oni głównie urabiają jej pojęcia i poglądy polityczne, społeczne, rozjaśniają kwestie gospodarcze i inne. Oni budzą w niej szersze zainteresowania życiem i światem, podtrzymują ochotę do czytania, oświaty, organizowania się. Są więc pożyteczni i wszędzie pożądani. Bez nich w wielu środowiskach wiejskich panowałaby gnuśność, martwota, bezruch.

Niestety, nie zawsze ta ich działalność i wpływ są takie dobroczynne. Powiedzmy bowiem otwarcie, znaczna część tych zdolnych i ruchliwych młodych przywódców lubi się dzisiaj coraz śmielej przekazywać pewnym radykalizmem, skrajnością niektórych zapatrywań i pomysłów. Odnoszą się one przeważnie do współczesnego porządku społecznego i politycznego, często jednak dotykają również niektórych dziedzin życia moralnego i religijnego.

Ten ich radykalizm, zazwyczaj bezkrytyczny i nieuporządkowany, nie jest wynikiem jakichś głębszych przemyśleń lub przeżyć, lecz jest pożyczany, zaczerpnięty niemal wyłącznie z lektury czasopism, wydawanych przez różne lewicowe, mniej lub więcej otwarcie komunizujące, związki i organizacje młodzieży, których tyle dzisiaj kieruje się i uderza na polską wieś, by wśród jej młodego pokolenia, wyzyskując jego obecne beznadziejne wprost położenie materialne i ogólne rozgoryczenie, znajdować tym łatwiejszy posłuch i wpływy.

Te to czasopisma i artykuły, pisane przez ludzi, którzy często nic nie mają wspólnego ze wsią, których nic nie łączy, ani pochodzenie i wychowanie, ani wiara, a nawet mowa, z jej młodzieżą, potrzebami i zadaniami — szerzą i zasilają ten mętny, bezmyślny i bezcelowy radykalizm niektórych przywódców młodego pokolenia po naszych wioskach. W ten sposób stają się oni mimowolnym narzędziem w rękach nieznanych, obcych i niejednokrotnie wprost wrogich ludowi i polskiej wsi mędrków i demagogów.

Tym swoim lekkomyślnym i zaraźliwym radykalizmem najczęściej lubią się popisywać w stosunku do religii, Kościoła i duchowieństwa. Już bo takie dziwne przekonanie wśród warstw mniej oświeconych panuje, że ten, kto przeciw Kościołowi występuje, jego urządzenia i naukę krytykuje, prawdy wiary po swojemu tłumaczy i przeinacza — na pewno czyni to z powodu swej wiedzy, wykształcenia, oczytania. Stąd i ci wybijający się spośród dorosłej młodzieży, chcąc niejako dosadniej wykazać przed swoimi kolegami własną umysłową wyższość i śmiałość, najczęściej zaczynają od mędrkowania w sprawach religii, od wypowiadania niezgodnych z nauką Kościoła poglądów na niektóre zagadnienia życia społecznego, rodzinnego i moralnego, od pyszałkowatego zadzierania ze swym proboszczem, krytykowania jego kazań i pouczeń.

Tym swoim mędrkowaniem, ośmieszaniem pojęć i zasad przez nikogo dotąd nietykanych i niewzruszonych, lekceważeniem niektórych uświęconych zwyczajów i tradycyjnych obrzędów, chcą zwrócić w swym środowisku na siebie uwagę, wywołać wrażenie choćby oburzenia u starszych, a u rówieśników podziw i uznanie dla swego rozumu, oczytania i postępowości. Od tłumu niby prostaczków nieoświeconych, którzy wierząc szczerze, prosto i mocno, nigdyby się na coś podobnego nie odważyli, wyróżniają się zarozumiale, bezmyślnie i niegodnie.

Nie zdają oni sobie sprawy, jak istotnie nędzne to wyróżnienie, jak smutne świadectwo wydają w ten sposób właśnie dla swego umysłowego oświecenia. Nie rozumieją bowiem, że te ich tak na pozór śmiałe i postępowe myśli i zdania, zarzuty i wątpliwości, którymi chcą zadziwić proste i niewykształcone umysły swych towarzyszy, nie są wcale poważnymi, naukowymi wywodami, ale od dziesiątków lat powtarzanymi i wyświechtanymi wymysłami przeróżnych domorosłych myślicieli, którzy nigdy żadnej dziedziny wiedzy systematycznie i należycie nie zgłębili, w żadnym kierunku jej niczym nie wzbogacili, lecz jedynie z jej marnych okruszyn i podrabianych pseudonaukowych twierdzeń usiłują daremnie lepić zarzuty i pociski przeciwko wierze i religii. Zatem nie głębokie i rozległe wykształcenie, nie nauka, jej prawa i odkrycia, ale nadmierna pycha i zarozumiałość, ciasny, materialistyczny światopogląd i straszliwa nienawiść Kościoła i jego triumfów są przyczyną i bodźcem, że występują przeciwko katolickiej nauce i etyce, że je zwalczają wszędzie i nawet w duszy naszego ludu usiłują je podważyć i zniszczyć.

Prawdziwa bowiem wiedza i nauka od swych wielbicieli i znawców, mistrzów i uczniów wymaga a zarazem uczy wielkiej prawości i wielkiej pokory. Rzetelne wykształcenie nigdy nie odwodzi od religii, jej prawd i nakazów nie narusza, przeciwnie, pogłębia ją i utwierdza w duszy ludzkiej. Dowodem najwięksi geniusze, badacze i odkrywcy, którzy zasady swej wiary katolickiej przez całe życie otwarcie wyznawali.

Powinni o tem dobrze pamiętać nasi zdolni i chętni samoucy wiejscy. Zamiast tedy czerpać swe wiadomości z mętnych źródeł podrabianej i fałszywej oświaty, marnować swe zdolności, siły i czas na próżne mędrkowanie i w ten sposób niegodnie wysługiwać się przeróżnym socjalistycznym i komunistycznym przywódcom i agitatorom, powinni zwrócić się do rzetelnej nauki, do polskich i katolickich książek, podręczników, czasopism, gazet, co przynosząc poważną, prawdziwą wiedzę, nie psują serca i nie tłumią wiary, lecz ją pogłębiają i ożywiają. Wówczas staną się w swym środowisku, w kole swych rówieśników pożytecznymi działaczami i przysłużą się istotnie do podniesienia oświaty i postępu swych rodzinnych wiosek. **M. S.**



SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA 12 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Łuk. 10). W on czas mówił Jezus uczniom Swoim: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli". A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc Go, a mówiąc: „Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?" A on rzekł do niego: „W zakonie co napisano? jako czytasz?" On odpowiedziawszy rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich i ze wszystkiej myśli swojej, a bliźniego swego jako samego siebie". I rzekł mu: „Dobrześ odpowiedział. Toż czyń, a będziesz żył". A on, chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: „A któż jest moim bliźnim?" A przyjąwszy zapytanie rzekł Jezus: „Człowiek pewien zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy, odeszli, napoły umarłego zostawiwszy. I zdarzyło się, że pewien kapłan zstępował tąż drogą, a, ujrzawszy go, minął. Także i lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A pewien Samarytanin jadąc, przyszedł wedle niego i, ujrzawszy go, miłosierdziem jest wzruszony. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, i nalał oliwy i wina, włożywszy go na bydlę swoje, prowadził go do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, dał je gospodarzowi i rzekł: „Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja wróciwszy oddam tobie". Któryż z tych trzech zdaje się tobie być bliźnim onemu, który wpadł między zbójców?" A on rzekł: „Ten, który uczynił miłosierdzie nad nim". I rzekł mu Jezus: „Idź i czyń podobnie!"

* * *

Idźże, i ty czyń tak samo!

Kilku dosadnymi pociągnięciami pędzla namalował Boski Mistrz w dzisiejszej Ewangelii św. obraz prawdziwej miłości chrześcijańskiej, jakiej się spodziewa po swych uczniach-wyznawcach. Już nieraz słyszeliśmy tę przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, a może nie na wszystkie w niej ważne szczegóły zwróciliśmy uwagę.

Samarytanin „zobaczył" żyda rannego. To pierwszy szczegół, mówiący nam: trzeba mieć oczy otwarte na nędzę drugich i trzeba ją chcieć widzieć! Bo i u nas nie należy, niestety, do rzadkości, że się dla wygody nie zwraca uwagi na nieszczęśliwych i pozwala im się leżeć przy drodze. Tak łatwo mamy pod ręką jakieś usprawiedliwienie, byle tylko oszukać sumienie, gdy nam wyrzuca zaniedbanie obowiązku. — „Co mi do tego? Czemu oni do mnie nie przyjdą? Sami sobie winni! Cóż ja na to poradzę? Od czego jest ubezpieczalnia? opieka społeczna?..." i t. d.

Miłosierny Samarytanin z pewnością miał także swoje „racje" (np. „o jednego wroga będzie mniej!"), a może nawet one lepiej przemawiały za tym, żeby nie troszczyć się o biedaka i pójść sobie spokojnie dalej; a jednak ich nie usłuchał.

„Miłosierdziem wzruszony jest". Trzeba mieć nie tylko oczy, ale i serce. Gdybyś tylko otworzył oczy i wejrzał w tę samotną chałupę, w ten barłóg boleści i nędzy, w tę gromadę nagich, zgłodniałych dzieci, w tę ciemną, wilgotną norę podziemną, czy zimną izdebkę na poddaszu, zobaczyłbyś sceny, które najtwardsze serca mogą poruszyć do łez.

Oczywiście, łzy współczucia jeszcze żadnej biedy nie uśmierzyły.

„Przybliżył się do niego". Zapomina o swoich sprawach, przerywa podróż, schodzi z osła własnego wygodnictwa, wlewa nie tylko czułe słowa, lecz wino i oliwę do ran, słowem, czyni wszystko, czego żąda prawdziwa miłość chrześcijańska.

Ale on nie działa połowicznie. Chodzi jeszcze o przeniesienie rannego na bezpieczne miejsce, gdzieby znalazł należytą opiekę.

„Włożył go na bydlę swoje". Sam idzie pieszo, a biedaka zawozi do gospody, z pewnością nie tak bliskiej, pielęgnuje go i dopiero wtedy udaje się w dalszą podróż, kiedy już wszystko zrobił i nawet zabezpieczył nieszczęśliwemu dalszą opiekę, płacąc, co się należy i obiecując pokryć dalsze koszty. (Według Huondera „U stóp Mistrza").

O, zaprawdę, niczego nie brak w tym obrazie chrześcijańskiej „Caritas", która w tej przypowieści dopatruje się słusznie swego programowego statutu!

Co za wspaniałe owoce wyrosły ze złotego nasienia tej przypowieści w ciągu 1900-letnich dziejów katolickiego Kościoła! Domy podrzutków, sierót, ubogich, opuszczonej młodzieży, przytułki i szpitale, opieka nad więźniami — oto dzieła, które jej zawdzięczają swój początek. Tacy mężowie jak św. Jan Boży, Wincenty à Paulo, Jan Bosko, u nas ks. Markiewicz i Brat Albert z pewnością z niej wzięli natchnienie do czynów heroicznej miłości bliźniego.

Przypowieść kończy się nakazem: „Idźże, i ty czyń tak samo!" Idźmy więc na służbę miłości i rozsiewajmy czynną, ofiarną miłość między ludźmi! Miłość Boga bez miłości bliźniego byłaby kłamstwem. „Bóg jest miłością" (I. Jan 4, 8); przeto kto chce z Nim szczęście dzielić w niebie, musi już tu na ziemi stać się przez miłość do Niego podobnym! **ast.**

* * *

Życie i modlitwa z Kościołem

Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że giną wśród nas coraz bardziej piękne, chrześcijańskie zwyczaje. Coraz mniej pozdrawiają się ludzie imieniem Chrystusa. Coraz rzadziej po domach katolickich woda święcona. Wyszły z domów polskich Godzinki do N. M. P. — a raczej wygnano je i zapomniano o nich. Nie wszyscy odmawiają już Anioł Pański, choć głos dzwonu woła i przypomina ten piękny zwyczaj. Niemodna staje się coraz więcej i modlitwa przed i po jedzeniu. Ktoś powiedział, że życie nowoczesnego człowieka toczy się i waha między Mszą św. a pogaństwem — i wiele miał słuszności. W kościele jesteśmy chrześcijanami — ale poza kościołem zachowujemy się jeśli nie całkiem po pogańsku — to w każdym razie niezupełnie po chrześcijańsku.

Choćby ta modlitwa przed i po jedzeniu. Czemuż ona ma być niemodną dla chrześcijańskiej duszy? Chrystus Pan, doskonały wzór szlachetnego człowieka, nie zapominał o błogosławieniu pokarmów i o dziękczynieniu. Pierwsi wyznawcy Chrystusa zaczynali i kończyli jedzenie modlitwą. Czyż

my od nich lepiej rozumiemy ducha naszej religii, gdy tej modlitwy się wstydzimy...

Mówią czasem, że modlitwa przed i po jedzeniu sprzeciwia się zasadom grzeczności i dobrego wychowania... Więc to, modlitwa — zwrócenie się do Boga — ma być objawem złego wychowania... Jakże daleko odbiega od chrześcijaństwa ten, kto tak myśli i mówi!

Brońmy się przed tym pogaństwem nowoczesnym, które i przy stole, przy posiłku, wstydzi się Boga a podtrzymujmy ten piękny zwyczaj chrześcijański.

Bo tak z czasem się chyba stanie, gdy nie będziemy czuwać i bronić się, że nam tylko imię zostanie chrześcijańskie, a dusza spoganieje zupełnie!...

Jakże biedni bylibyśmy wtedy... p.

U źródła bł. Kingi

Niżej podpisana oświadczam:

W czasie, gdy pracowałam w ogródku kapliczki, spod której wypływa cudowne źródełko bł. Kingi, miałam sposobność poznać, jak wielkim kultem otaczana jest ta kapliczka. Od rana do późnej nocy z bliska i z daleka przychodzili różni ludzie, czerpali wodę, modlili się, leżeli krzyżem i wrzucali ofiary do puszki. Było to w roku 1932. Niektórzy z tych ludzi zaczynali ze mną rozmowę, aby wynętrzyć się, gdyż leży to w naturze ludzkiej, że pragnie dzielić się przeżyciami z drugimi. Jedna kobieta przybyła z dziewczynką półtoraroczną. Dziecko było bardzo ładne. Kobieta położyła je na schodach kapliczki i głośno modliła się: „O święta Pani! Ofiaruję ci to dziecko, jakeś je cudownie uleczyła“. Potem kobieta ta zwróciła się do mnie, mówiąc: „Niech się pani nie dziwi, że ja tak głośno dziękuję, ale doznałam wielkiego cudu dla tego dziecka. Gdy miało ono rok, **okryło się całe wrzodami,** tak, że nie można go było wziąć na ręce, bo **była sama ropa i rana.** W tej rozpaczy ofiarowałam je bł. Kindze i posłałam męża, żeby przyniósł wody ze źródełka bł. Kingi ze Starego Sącza. Mąż przyniósł taką małą flaszeczkę, bo powiedział, że jeżeli woda cudowna, to i parę kropel pomoże. Włożyłam dziecko do kąpieli i wlałam tę wodę. **Na drugi dzień krosty zaczęły się prędko goić, a na trzeci dzień już tylko znaki pozostały.** Od tej pory dziecko cieszy się stałym zdrowiem“.

Ponieważ nie sądziłam, że rzecz ta będzie mi kiedyś potrzebna, nie pytałam kobiety, skąd jest i jak się nazywa.

Pewnego dnia przyszła kobieta z dzieckiem ośmiomie-



Kaplica ze źródełkiem bł. Kingi

sięcznym, zdrowym“. Kazała mówić dziecku: „Pa! Boziu!“— i dziecko kłaniało się rączką do postaci bł. Kingi w kapliczce. Kobieta płacząc, opowiadała, że **dziecko całkiem na oczka nie widziało.** Kiedy zaś przemyła oczka wodą zę źródełka bł. Kingi, dziecko na drugi dzień wyzdrowiało.

Stefania Siatkowska, czł. A. K. w Starym Sączu.

»Złym jest dobrze, a dobrym źle...«

W czasie wakacyj spotkałem przypadkowo jednego z dawnych kolegów szkolnych. Nie widzieliśmy się już lat parę: rozdzieliła nas straszliwa zawierucha światowej wojny i każdego w inne rzuciła strony. Wzruszeni tym niespodziewanym zetknięciem się, nie wiedzieliśmy nawet od czego rozpocząć wymianę myśli: na zwykłych słowach powitania urwał się wątek rozmowy. Lecz niedługo to trwało. Po ochłonięciu z pierwszego wrażenia wpadliśmy na tok dawnych czasów, dawnych profesorów, współuczniów, zabaw, rozrywek. Ponieważ mój kolega właśnie wybierał się na przechadzkę, a i ja nie miałem nagłego zajęcia, więc, gawędząc po drodze, ruszyliśmy wolnym krokiem w stronę pobliskiego lasu. Przesunął się przed nami cichy, jakoby zadumany cmentarz, przesunął się szereg chat wieśniaczych i schludny dworek wiejski. Przystanęliśmy na małym pagórku i rozglądnęliśmy się dokoła.

Słońce miało się ku zachodowi.

Naokół była cisza... Tylko niekiedy przeleciał ze świergotem ptak, powracający do gniazda, zaświergotał niepewnie i jakby nieśmiało świerszcz polny, krzyknął pastuszek na łące, zaryczało bydło pędzone do obory.

* * *

Stanęliśmy obaj w milczeniu, zachwyceni czarownym widokiem przyrody. Po chwili jakoś mimowoli wyrwał mi się z piersi okrzyk:

— Cudny ten świat Boży! Jakże potężny, jak niewymownie pięknym musi być jego Twórca!

Na te słowa mój towarzysz ocknął się z zadumy, ruszył ręką i jakimś dziwnie obojętnym tonem wybąknął:

— Tak, pięknym jest ten świat, ale niestety nie zawsze i nie wszędzie, a dzieją się na nim i takie rzeczy, które trudno z mądrością i potęgą Stwórcy pogodzić.

— Ej, Romek, czemu ty się tak czarno dziś na wszystko patrzysz?

— Mój kochany, wyjawiłbym ci przyczynę, ale ponieważ wiem na pewno, iż pod tym względem odmiennych, krańcowych nawet jesteśmy zapatrywań, więc może zwierzenia moje nie sprawiłyby ci przyjemności.

— Owszem, powiedz otwarcie, co myślisz; odmienność twych zapatrywań wielkiej nieprzyjemności mi nie przysporzy, bo jużem miał nieraz sposobność do tego się przyzwyczaić.

— Otóż najpierw zaznaczę, że od ostatniego z tobą spotkania pogląd mój na świat zmienił się całkowicie. Byłem kilka lat na wojnie: widziałem wiele, doświadczyłem wiele i doszedłem do tego, że wiara moja w Boga nie miała trwałych podstaw.

— Radbym wiedzieć, jaką drogą dotarłeś do tak skrajnego wniosku?

— Bardzo krótką — odparł trochę z przekąsem. — **Przekonałem się, że kto cnotliwy, pracowity, poczciwy, ten jest skazany na nędzę, niedostatek i wyzysk; źli zaś i występni opływają w bogactwach, używają rozkoszy, przepędzają**

czas na zabawach. Gdyby Bóg istniał, to chyba nie dopuściłby do takiej niesprawiedliwości.

Widzę, mój drogi, żeś może wiele widział, wiele doświadczył, aleś bardzo mało, lub bardzo powierzchownie nad swymi spostrzeżeniami się zastanawiał. Wiesz przecież, że gdy przyjdzie o jakiejś rzeczy sprawiedliwy sąd wydać, trzeba najpierw ową rzecz wszechstronnie i bez uprzedzeń zbadać, a powtóre trzeba ją porównać z całością planu Bożego w świecie. Jak bowiem na obrazie, w swym miejscu położone cienie dodają piękności malowidłu, tak poszczególne w świecie braki przyczyniają się do ogólnej harmonii.

— Bardzom ciekaw, jak te zasady przystosujesz do mego zarzutu?

— Zobaczysz zaraz. Powiedziałeś, że poczciwi cierpią na tym świecie, a źli używają, nieprawdaż?

— Tak.

— Otóż zdanie to, jeśli nie całkiem fałszywe, to przynajmniej jest zanadto ogólnikowe i przesadzone.

— Dlaczego?

— Przede wszystkiem dlatego, że są nieszczęścia, bóle, zgryzoty, które nie pytają, czy kto cnotliwy, czy zły, czy bogaty, czy ubogi. Przecież chorują zarówno poczciwi, jak i przewrotni; śmierć zabiera najbliższych i najdroższych, tak spod włościańskiej strzechy, jak i z pałacu i t. d. Nadto, rozbiorę twój zarzut na części, w każdej z nich jakiś błąd wynajdę. Mówisz o upośledzeniu ludzi poczciwych. Czy też naprawdę każdy poczciwy jest nędzarzem, czy każdy wyzyskiwany? Iluż ja znam ludzi cnotliwych, co ze swego stanowiska są zadowoleni i nikomu ziemskiego szczęścia nie zazdroszczą. Co zaś tyczy się innych, rzeczywiście cierpiących niedostatek, to po pierwsze, my nie możemy ściśle wiedzieć, kto poczciwy, a kto nie; oceniamy człowieka na zewnątrz, lecz nie znamy wnętrza, nie widzimy myśli, zamiarów i pragnień i z tego powodu możemy się grubo pomylić co do moralnej wartości osób. Po drugie, wielu z tych, niby to poczciwych, sami sobie ukuli ciężkie kajdany losu. Jedni zubożeli i wpadli w nędzę, bo oddali się namiętnościom, zmarnowali zdolności, roztrwonili majętność, inni muszą cierpieć, bo nie chcieli rąk do pracy wyciągnąć.

A teraz przypatrzmy się tym złym ludziom, o których twierdzisz, iż są szczęśliwymi. Mnie się zdaje, że na ogół tak nie jest. Bo chyba niewiele zażywają szczęścia ci, co za swe zbrodnie gniją po więzieniach lub z niepewnością oczekują chwili, w której kula przetnie pasmo ich życia. O innych też nie można powiedzieć, że tylko rozkosz przypadła im w udziale. Iluż to bowiem upada pod brzemieniem wyrzutów sumienia, iluż dręczy bojaźń zasłużonej kary. Wierzaj mi, drogi, że bardzo często wygodniej biedakowi w łachmanach, niż zbrodniarzowi w jedwabiach, że lepiej smakuje pierwszemu czarny, ciężko przez niego zapracowany chleb, niż drugiemu najwyszukańsze potrawy, niecnym rzemiosłem zdobyte.

Otóż widzisz, że zarzut twój trzeba bardzo ograniczyć i do wyjątkowych tylko można go zastosować wypadków. Ale, jak właśnie te wypadki tłumaczyć? Zaiste trudnemby to było, gdyby ze śmiercią człowieka kończyło się wszystko. Tymczasem życie ziemskie jest jakby dniem uciążliwej pracy, po której ma nastąpić błogi, wieczny spoczynek; jest przygotowaniem, drogą do życia przyszłego. A dopiero w życiu przyszłem cnota odbierze należną nagrodę, a grzech nieodpokutowany — sprawiedliwą karę. Przeto Pan Bóg już tu na ziemi spuszcza na ludzi cnotliwych różne klęski, niedostatki, cierpienia, aby sobie wysłużyli wyższy stopień chwały niebieskiej. Inaczej znowu postępuje z bezbożnymi: jeśli przestrogi, wyrzuty sumienia i kary im nie pomogą, lecz bardziej jeszcze w grzechu utwierdzają, wówczas Pan Bóg pozostawia ich własnym namiętnościom, owszem, daje im nawet dobra doczesne, by im wypłacić tę odrobinę dobrych uczynków, jakie spełnili na ziemi. Lecz za to po śmierci należeć im się będzie tylko sprawiedliwa kara za nieprawości.

Więc zarzut, który mi postawiłeś, ja teraz przeciw tobie obracam. Właśnie, gdyby nie było Boga, gdyby nie było życia przyszłego, to owa nierówność na ziemi byłaby czymś zagadkowym, niewytłumaczalnym, pozbawionym zasady. Po uznaniu zaś Boga i nieśmiertelności duszy wszystko się staje jasnym i harmonijnym, wszystko ma swój cel i swą przyczynę. Cóż mi na to odpowiesz?

— Muszę ustąpić i wyznam ci szczerze, że nigdy nie zastanawiałem się głębiej nad dopiero co przez ciebie rozwiązaną trudnością. „Ku światłu".

Gniazdo bolszewickie w Polsce... odkryte!

Przed kilkunastu dniami policja warszawska przeprowadziła rewizję w redakcjach „Wolnomyśliciela" i „Błysków Wolnomyślicielskich", oraz w stowarzyszeniu wolnomyślicieli polskich.

Długo i uważnie przypatrywała się robocie wolnomyślicieli i gdy doszła do przekonania, że wolnomyśliciele — to zwyczajni macherzy komunistyczni, zamaskowani działacze bolszewiccy, wkroczyła do ich gniazda i zastała wielką ilość komunistycznych i przeciwpaństwowych wydawnictw i ulotek. Tak wiele było tych piśmideł, że do wywiezienia ich użyto samochodu ciężarowego.

Katolickie społeczeństwo dawno wiedziało, jaką działalność rozwijają wolnomyśliciele w Polsce. Pisma ich prostackie i obłudne zawierają nie tylko obelgi i oszczerstwa na Kościół katolicki, ale nawet ośmieszają i znieważają Osobę Chrystusa Pana. Dla tych żydów nic nie jest święte, co nosi imię chrześcijańskie. Wszystko starają się ośmieszyć i wydrwić. O sobie, o żydowskich praktykach i zwyczajach, które im — jako żydom — są dobrze znane, o tym nie piszą. Zwraca na tę chytrą, iście żydowską robotę, liberalny zresztą tygodnik „Pion" w nrze 30:

„Czuły na „postęp", higienę, humanitaryzm i t. d. „Wolnomyśliciel" dziwnie mało okazuje się wrażliwy na makabryczne stosunki, panujące w tych dziedzinach w społeczeństwie żydowskim, w związku z obyczajami kultowymi. Nie uderza on na alarm z powodu szkół religijnych żydowskich, gdzie w smrodliwych, niedogrzanych izbach przez wiele godzin dnia dokonywa się ogłupianie tysięcy małych chłopców żydowskich subtelnościami talmudu.

Nie obrusza się na rolę rabinów, a zwłaszcza cudotwórców-cadyków, którzy otaczani są wśród swoich kultem bałwochwalczym, będącym nie do pomyślenia wśród katolików. Nie troszczy się o dolę tysięcy kobiet żydowskich, rzucanych skutkiem potwornego prawa małżeńskiego na pastwę nędzy i poniewierki przez pięcio i sześciokrotnie żeniących się mężczyzn. Nie walczy uparcie do ostatniego tchu z przymusem okaleczania męskich noworodków i to w sposób urągający prymitywnym pojęciom i higienie".

Dalej „Pion" zatrzymuje się na stosunku „Wolnomyśliciela" do sprawy uboju rytualnego. Jakiez, zdawałoby się, organ wolnomyślicieli miał wtedy wielkie pole do popisu! Ależ gdzietam, nabrał przezornie wody do ust, „nie piorunował bynajmniej na rabinów, utrzymujących lud w ciemności i barbarzyństwie, a już ani słówkiem nie podkreślił skandalicznego posmaku finansowego całej sprawy". A gdy dotknął „Wolnomyśliciel" tej sprawy, to jakaż różnica tonu w stosunku do żydostwa i do katolicyzmu. „Pisze się z pokorą: raczcie, oceńcie, przemawia się w imię honoru mozaizmu... Zdumiewa i budzi obrzydzenie to łaszące się nadskakiwanie, to korne skomlenie o uwagę dla swych słów, ta głupota, naiwność lub nędzna tchórzliwość pisarza".

W końcu stwierdza „Pion", że rzekomy wolnomyśliciel polski jest poprostu człowiekiem innej narodowości. Wzorowo postępowym, jeżeli chodzi o sprawy obce, przeraźliwie konserwatywnym w obronie własnego wstecznictwa, a nadto obłudnym i tchórzliwym ponad wszelkie wyobrażenie przeciętnego człowieka. Obyczaje panujące na terenie „Wolnomyśliciela" — to pierwszorzędny temat dla zawodowych „odkłamywaczy" współczesnych stosunków polskich. Czemuż się nim nie zajmują?"

Pielgrzymka do Częstochowy

W sprawie ogłoszonej w poprzednim numerze „Naszej Sprawy" pielgrzymki członkiń KSK. do Częstochowy — komunikujemy:

1. Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia członkiń KSK. na pielgrzymkę. Równocześnie prosimy nadsyłać pieniądze. Ostatni termin wpłat upływa z dniem 1 września br.

2. Z Limanowej będzie również uruchomiony specjalny pociąg, który zatrzyma się w Tymbarku i w Dobrej. Cena biletu będzie wynosić 8.90 zł., o ile jeszcze około 150 dalszych zgłoszeń nadejdzie. Ufamy jednak, że Okręg limanowski nie zawiedzie...

3. Program pielgrzymki obejmie: 26 i 27 września pobyt w Częstochowie, gdzie JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond w dniu 27 września odprawi uroczystą sumę na wałach. Nocą z dnia 27 na 28 września przyjedzie pielgrzymka do



Jasna Góra — cel naszej pielgrzymki

Krakowa, następnie weźmie udział w uroczystym nabożeństwie w katedrze na Wawelu i zwiedzi miasto. Wieczorem 28 września wyjadą nasze pociągi z Krakowa.

4. Ponieważ dzień 27 września br. jest czwartą niedzielą miesiąca, a zatem dniem zebrania ogólnego Oddziałów KSK., niech to zebranie Oddziały KSK. urządzą tydzień wcześniej, t. j. 20 września br. Centrala postara się wysłać „Własnemi Siłami" również tydzień wcześniej, a więc przed 20 września br.

5. Wszystkie zarządzenia, ogłoszone w „Naszej Sprawie" — w poprzednim numerze w sprawie pielgrzymki — pozostają bez zmian. Prosimy ponownie o zgłaszanie orkiestr, które przewieziemy gratis do Częstochowy.

A zatem ostatnie dni zgłoszeń upływają... Niechże te Oddziały, które dotąd ani jednej uczestniczki nie zgłosiły, zastanowią się, rozważą program i... wraz z innymi oddadzą hołd Matuchnie Najświętszej, królującej na Jasnej Górze...

Zarząd K. S. K. w Tarnowie.

PODZIĘKOWANIE.

WP. Dr. Walkowskiemu, prymariuszowi Szpitala powszechnego, WP. Dr. Jaworowskiemu, SS. Służebniczkom za troskliwą opiekę w czasie choroby męża

ś. p. ROMANA PIĘKOSZA,

oraz Przew. Księżom: Ks. Gen. Mrozowi, Ks. Taborowi, Ks. Masnemu, WP. Dyr. Hanauskowi i PT. Urzędnikom B. G. K., WP. Urzędnikom K. K. O., Tow. Gimn. „Sokół" I., Zw. Strzeleckiemu, oraz wszystkim Kolegom Zmarłego, którzy oddali mu ostatnią usługę i nieśli nam słowa pociechy, tą drogą składa najserdeczniejsze podziękowanie

Żona z synkiem i rodziną.

Jak uzyskać pożyczki na spłaty rodzinne

Wobec wielkiego zainteresowania rolników pożyczkami na spłaty rodzinne, podajemy warunki otrzymania tego kredytu.

O pożyczkę na spłaty rodzinne może ubiegać się właściciel gospodarstwa (mniej więcej 5—15 ha), lub części tego gospodarstwa, które w krótkim czasie będzie musiało być podzielone na karłowate warsztaty pracy, jeżeli Bank nie udzieli pożyczki na spłaty rodzinne. **Gospodarstwo,** na które ma być udzielona pożyczka, **musi mieć uregulowaną hipotekę,** ponieważ kredyt jest udzielany tylko pod zabezpieczenie hipoteczne. Spadkobiercy mogą ubiegać się o pożyczki na spłaty rodzinne po zamknięciu postępowania spadkowego i uregulowaniu tytułu własności na swoje imię. **Pożyczka** na spłaty rodzinne **nie może przekraczać połowy ustalonego przez Bank szacunku** nieruchomości, na której pożyczka ma być zahipotekowana. Najmniej pożycza się 1500 zł.

Oszacowanie przez Bank nieruchomości, na której pożyczka ma być zahipotekowana, dokonane będzie **bez zjazdu na grunt, czyli kameralnie, albo też ze zjazdem na grunt. Kameralne oszacowanie** dokonane będzie wtedy, **gdy ubiegający się o pożyczkę posiada dokumenty** z **klasyfikacji gruntów,** przeprowadzonej przez Urzędy Ziemskie.

W województwach krakowskim i lwowskim do oszacowania kameralnego wystarczy **oprócz wyciągu hipotecznego i polisy asekuracyjnej przedłożyć arkusz posiadłości gruntowej.** Koszty oszacowania ponosi ubiegający się o pożyczkę.

Pożyczki udzielane są na lat 10, 15, 20 i 25. Przy określaniu okresów spłaty pożyczek brane są pod uwagę: wiek ubiegającego się o pożyczkę i dochodowość gospodarstwa.

Oprocentowanie pożyczek wynosi **półtora od sta** w stosunku rocznym. Przy wypłacie pożyczki należy zapłacić jednorazowo 1 procent od sumy pożyczki na pokrycie kosztów manipulacyjnych Banku. Pożyczki spłacane będą **w półrocznych ratach** amortyzacyjnych, t. j. obejmujących oprocentowanie i stopniową spłatę kapitału w terminach **1 kwietnia i 1 października** każdego roku. Półroczna rata wynosić będzie od każdych 100 zł. pożyczki: przy okresie spłaty 10-letnim 5 zł. 52 gr., przy 15-letnim 3 zł. 85 gr., przy 20-letnim 3 zł.

Właściciel lub współwłaściciel gospodarstwa, odpowiadającego warunkom, zamierzający ubiegać się o pożyczkę na spłaty rodzinne, winien najpierw **zażądać w Banku kwestionariusz, poczem wypełniony i poświadczony przez Urząd gminny przesłać do Oddziału Banku Rolnego** w Krakowie, względnie w wojew. lwowskim do Lwowa. **Formularz kwestionariusza dostarcza Bank na żądanie.** Po otrzymaniu kwestionariusza Bank na podstawie zawartych w kwestionariuszu danych odpisze albo odmownie, albo zawiadomi ubiegającego się o pożyczkę, jakie dokumenty winien nadesłać jeszcze do Banku, aby podanie mogło być ostatecznie załatwione. Wobec tego, że **fundusze** przeznaczone na udzielanie pożyczek na spłaty rodzinne **są niewielkie,** pożyczki będą udzielane tylko w wypadkach najbardziej zasługujących na uwzględnienie.

A. Mayer.

Katolicy... baczność!

Arcybiskup metropolita lwowski obrz. grecko-katolickiego ks. Andrzej Szeptycki wydał w tych dniach list pasterski do wiernych swej archidiecezji, w którym znajdujemy następujące znamienne zdania:

„Niebezpieczeństwo chwili obecnej nakazuje mi zwrócić się do ciebie, drogi mój Narodzie, z ojcowskimi słowami przestrogi.

Kto pomaga komunistom w ich robocie nawet wyłącznie politycznej, **ten zdradza Kościół.** Trzeba tę prawdę przedstawić wszystkim wiernym, tym usilniej w naszych czasach, skoro komuniści, aby zbałamucić i wprowadzić w błąd wiernych chrześcijan, udają ludzi wierzących, w sposób świętokradzki przystępują do Komunii św., otrzymawszy taki nakaz z Moskwy.

Kto pomaga komunistom w przeprowadzeniu ich planów stworzenia t. zw. „frontu ludowego“ z socjalistami i radykałami — **ten zdradza swój naród.**

Kto pomaga komunistom w jakiejkolwiek ich akcji, a szczególnie w organizowaniu „narodowego“ czy „ludowego frontu“ — **ten jest zdrajcą sprawy ubogich, cierpiących i pokrzywdzonych** w całym świecie“.

Dalej ks. metropolita wykazuje w swym liście pasterskim, że bolszewicy poczytują sobie za cel najważniejszy zniszczenie religii i Kościoła, że sam bolszewizm stopniowo przetwarza się w jakąś potworną „religię“ materialistyczną i pogańską, w której Lenin i jemu podobni odgrywają rolę pół bogów, w jakiś potworny kult zła, którego wyznawcy posługują się oszczerstwem, gwałtem, terrorem, gnębieniem ubogich, demoralizacją dzieci, poniżeniem kobiet, zniszczeniem rodziny, a przy tym wszystkim używają pompatycznych, wprost przeciwnych ich czynom haseł. A więc, gdy mówią o wolności, to należy rozumieć, że wprowadzają najstraszniejszą niewolę, która w formie kolektywizmu ściera na proch godność osobistą człowieka. Gdy głoszą dobrobyt, to znaczy, że sprowadzają głód. Gdy mówią o panowaniu proletariatu, to rozumieją przez to swoją własną kastę uprzywilejowanych komunistów, która z całych olbrzymich mas społeczeństwa krew wyciska.

Bolszewicy próbują przerzucić swą władzę i na inne państwa, poza granice Rosji i tam, gdzie już próbowali tę władzę uchwycić, jak w Meksyku i Hiszpanii, polała się krew niewinnych ofiar i rozpętały zwierzęce orgie gwałtów.

Ks. Metropolita przestrzega zatem swych wiernych przed tą trucizną, jaką jest propaganda komunistyczna, tym bardziej, że ci wrogowie społeczeństw chrześcijańskich postanowili zmienić dotychczasową taktykę otwartej walki i stosują już od pewnego czasu zalecaną przez ich przywódców metodę podejścia, udając wierzących, a nawet pobożnych, aby tylko wedrzeć się do organizacyj katolickich i wywołać rozkład.

Co należy zatem robić, aby poznać, gdzie tai się wróg: „Patrzcie na nich — mówi Ks. Metropolita — jak oni żyją i co mówią, a nie tylko, czy biorą udział w praktykach religijnych“.

Kto winien?

Jak wiadomo, w marcu br. nastąpiły w Przytyku w pow. radomskim krwawe zajścia między ludnością chrześcijańską a żydami, w czasie których został zabity chłop St. Wieśniak i żydowscy małżonkowie Mińkowscy. Po zajściach odbył się proces, w którym winni zostali ukarani. Przeciw wyrokowi podniosła krzyk prasa żydowska, także „Wolnomyśliciel Polski“, a żydzi urządzali strajki na znak protestu.

Tymczasem **motywy wyroku** w procesie przytyckim, jakie przekazał obrońcom sąd okręgowy w Radomiu, **wykazują, że sprawcami krwawych zajść w Przytyku są właśnie żydzi.** Oto wyjątki z tych motywów:

„W drugiej połowie 1935 roku na terenie pow. radomskiego, a zwłaszcza w okolicy Przytyka i Odrzywołu, poczęła się energicznie szerzyć akcja bojkotu ekonomicznego żydów (przede wszystkim niekupowanie u żydów) przez ludność polską.

Żydzi z początku odnosili się do akcji z lekceważeniem. Później jednak, gdy zaczęło dochodzić do częstszych scysyj (kłótni) i gdy bojkot przybierał na sile, zaszła zmiana psychiczna w nastawieniu żydów: w wypadku zatargów indywidualnych (między pojedynczymi ludźmi), zwłaszcza młodzież żydowska poczynała być agresywną i odpowiadać na zaczepkę siłą, względnie sama występowała prowokująco (wyzywająco), przy czym **część młodzieży żydowskiej w Przytyku zaopatrzyła się nielegalnie w broń palną.**

W krytycznym dniu 9 marca, po znanym zajściu ze Strzałkowskim (po małym starciu z żydami), chłopi rozjeżdżali się już do domów. W międzyczasie za idącym spokojnie z rynku w ulicę Warszawską młodym włościaninem pogonili **osk. Abram Haberberg i Lejzor Feldberg,** z nimi była gromada żydów. Haberberg uderzył chłopa młotkiem szewskim, a Feldberg laską w głowę. W rynku trwało nadal zamieszanie, a w pewnej chwili do, biegnącego za jakąś dziewczyną — żydówką, chłopa **wystrzelił z rewolweru osk. Icek Frydman,** lecz go nie trafił.

Następnie do przechodzącego St. Kubiaka **strzelił z rewolweru z pobliskiej odległości w plecy osk. Luzer Kirszencwajg,** ciężko go raniąc, ponadto oddał jeszcze dwa strzały, z których najprawdopodobniej jednym został raniony w okolicę lewej łopatki St. Popiel.

W tym czasie **na wyjeżdżających ulicą Warszawską włościan napadli żydzi, bijąc ich kamieniami, żelazami, pałkami, oraz innymi przedmiotami, zaś niektórzy z żydów mieli rewolwery.** Chłopi, o ile mogli bronili się, odrzucając z powrotem kamieniami, lecz przeważnie pospiesznie uciekali. W tej napaści na chłopów brali udział oskarżeni: Lejbuś Zajde, Moszek Ferszt, Rafał Honik, Szoel Krengiel, Lejbuś Łęga, Icek Banda i Icek Frydman, przyczem Łęga i Banda posiadali rewolwery.

Gdy posuwający się tłum mijał długi, tynkowany dom, należący do Moszka Leski, wówczas z trzeciego od kościoła okna na pierwszym piętrze przez wybitą szybę **wysunął rękę z rewolwerem osk. Szulim Leska, z którego oddał trzy strzały w tłum.**

Jednym z tych strzałów został ugodzony St. Wieśniak, który po przejściu kilku kroków upadł na ziemię i zmarł“.

W motywach wyroku podana też jest ocena wartości świadków w procesie: „Mordka Goldberg i Chaim Bojmal, jak i inni im podobni świadkowie żydzi, nie zważając na świętość złożonej przysięgi i grożącą im odpowiedzialność karną, **w sposób oczywisty, świadomie rozmijali się z prawdą, dążąc tylko do obciążenia swymi zeznaniami odnośnych oskarżonych.** Ponadto zdarzyły się wypadki obciążenia zeznaniami świadków żydów oskarżonych Polaków, którzy w okresie bojkotu stali się dla nich konkurentami w handlu“.

W dalszym ciągu motywy głoszą:

„Wymiar kary Sąd uzależnił również od roli każdego z oskarżonych, jaką on w czasie zajść odegrał. **Przewód sądowy niezbicie ustalił ścisłą zależność przyczynową między strzałami osk. Leski, oraz Luzera Kirszencwajga, a późniejszym demolowaniem przez tłum mieszkań, biciem żydów i zabójstwem Mińkowskich.**

To też sąd doszedł do przekonania, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby nie było tych strzałów z ich fatalnymi skutkami, to i Mińkowscy dnia tego nie byliby zamordowani, co doprowadza sąd do wniosku, iż **moralną odpowiedzialność za zabójstwo Mińkowskich i materialne straty dnia tego żydów w Przytyku, powstałe skutkiem demolowania mieszkań, ponoszą osk. Leska i Luzer Kirszencwajg, a przeto tych dwóch oskarżonych wina jest najcięższą i największą winni oni ponieść karę“.**

DZIAŁ MŁODZIEŻY

Strzeżcie się przed nieszczęściem

Ulicą wielkiego miasta kroczy młoda, fertyczna służąca. Niedawno przybyła ze wsi. Znalazła służbę u dobrych ludzi. Jest więc zupełnie zadowolona.

Idzie żwawo. To okiem rzuci na przechodniów, to znów przystaje przed wystawą, by oko nacieszyć wzorzystymi materiami na letnie sukienki.

Nie domyśla się, że mężczyzna, który za nią kroczy, mierzy jej postać okiem znawcy. W pewnym momencie mija ją i przez krótką chwilkę badawczy wzrok zatrzymuje na młodej, rumianej twarzy Józi.

Widocznie „udała się", bo po kilku krokach staje i wyjmując z bocznej kieszeni surduta napchany portfel, zwraca się do nadchodzącej dziewczyny z uprzejmym wyrazem twarzy.

— Przepraszam panią, że ją zatrzymuję, ale pani tak dobrze patrzy z oczu, że wierzę, iż mi wybaczy moją śmiałość i nie odmówi mej prośbie. Jestem obcy, przybyłem z zagranicy. Mam tu polskie pieniądze, których ani rusz nie umiem zliczyć. Może mi pani pomoże zliczyć te banknoty?...

Przy tych słowach otwiera portfel i pokazuje zdumionej dziewczynie plik polskich i zagranicznych banknotów.

— Nie pożałuje pani tego — ciągnie dalej obiecująco. — Ale nie możemy przecież na ulicy liczyć, chodźmy więc do tego sklepu. Jego właściciel jest moim dobrym znajomym.

I już zaskoczona, oszołomiona dziewczyna kroczy przy boku obcego mężczyzny w stronę wskazanego sklepu.

Nagle słyszy za sobą:

— Stój, nieszczęsna! Idziesz na zgubę! Policja, gdzie policja? To zgroza, żeby w jasny dzień takie rzeczy się działy.

Dziewczyna stanęła, jak wryta. Słowa te wypowiedział wzburzonym głosem młody mężczyzna.

Policja się nie zjawiła; zresztą nie miałaby kogo brać, bo nieznajomy, właściciel napchanego portfelu, znikł, jak kamfora.

— Dziewczyno! — rzekł młody wybawca — nie wiesz, ku czemu szłaś. Dziękuj Bogu, żem cię uwolnił ze szponów tego drapieżcy. Byłabyś stracona! Pamiętaj, na ulicy nie zawieraj znajomości, nie wierz słowom obcych ludzi i nie chodź z obcymi. Żegnaj!

*

W bocznej, mało uczęszczanej alei miejskiego ogrodu siedziała na ławce para ludzi. On, młody, dobrze zbudowany mężczyzna, ubrany w elegancki, granatowy garnitur, robił wrażenie człowieka, obytego w świecie.

Ona, młoda, wiejska dziewczyna, z czarną, ceratową torbą w ręce. Nie ładna, nie brzydka, ale młoda i hoża, nie zdołała się jeszcze przebrać na miejską pannę. Widać niedawno przybyła do miasta za chlebem.

Dziewczyna siedziała onieśmielona i zrazu tylko słuchała słów żywej perswazji młodego człowieka. Potem zaczęła odpowiadać półsłówkami, jakby się wymawiając lub broniąc przed czemś. W końcu odpowiadała już całymi zdaniami, ożywiając się widocznie.

A wtedy była nawet wcale ładną. To samo wrażenie odniósł widocznie i jej towarzysz, bo przysunął się bliżej, a jego mowa była coraz natarczywsza.

W tym momencie mijali ławkę trzej mężczyźni. Jeden z nich badawczym wzrokiem zmierzył dziewczynę, a potem za jej plecami kiwnął potakująco na owego, siedzącego na ławce.

Czyżby wspólnik?

A tymczasem ta para doszła do porozumienia. Wstali.

Dziewczyna, żegnając się, podała mu rękę, którą skwapliwie uchwycił, podniósł do ust, by złożyć nań długi, namiętny, wymowny pocałunek. Rozeszli się w przeciwne strony. Jeszcze raz się obejrzeli i skinęli na pożegnanie.

Obserwatorka tej sceny, siedząca opodal, zerwała się również z miejsca i idąc za pierwszym impulsem, pobiegła za dziewczyną.

— Ostrzeż ją! — podpowiadało serce.

— Ale jak? I czy usłucha? — mówił rozum.

Gdy tak idąc za dziewczyną, szybko się oddalającą, obejrzała się wstecz, zobaczyła, że mężczyzna stoi jeszcze na tym samym miejscu i patrzy za nią. Czy może poznał jej zamiary?

Dziewczyna przeszła jezdnię i znikła na zakręcie, za osłoną trąmwajów i aut.

Obserwatorka dała za wygraną.

W gorącej modlitwie poleciła biedną, nieznaną dziewczynę, która wpadła w zastawione sidła, opiece Matki Najświętszej, Królowej Dziewic.

*

W pewnej żydowskiej rodzinie służyła młoda, ładna, wiejska dziewczyna. Pewnego dnia zginęły ze strychu, sąsiadującego ze strychem owej żydowskiej rodziny, garnitur bielizny damskiej i kilka ładnych chusteczek. Ponieważ w ścianie, oddzielającej te dwa strychy, brakowało kilka desek, podejrzenie padło na ową dziewczynę.

I rzeczywiście. Pewnego dnia żydówka przyniosła tę bieliznę, którą znalazła między rzeczami swej służącej. Udając wielkie oburzenie, oświadczyła, że ją zaraz oddali.

Skruszona dziewczyna przeprosiła żydówkę za kradzież. Usłyszała kilka upomnień, obiecała poprawę i darowano jej. Jednak dziwne światło rzuciło na sprawę zjawienie się u właścicielki bielizny młodego żydka, syna chlebodawczyni, który ogromnie bronił dziewczynę.

Chwaliła się ona potem przed innymi dziewczętami, jaki to on dobry dla niej. Kupuje cukierki, ciastka, daje pieniądze....

Potem wyjechała z chlebodawczynią i jej synem na wieś, na letnisko. Po wakacjach wróciła z nimi. Ale jakże zmieniona! Blada, cicha, zapłakana plątała się po kamienicy.

A pewnego dnia stała przed kamienicą, trzymając w ręku swój dobytek, mieszczący się w tekturowym pudle. Spłakana, zawstydzona, unikająca wzroku współlokatorów, czekała na konie, które ją miały zawieźć do rodzinnej wsi.

„Zgorszona" żydówka bez litości wygnała biedną ofiarę „dobroci" młodego żydka.

(Dokończenie nastąpi). **Es.**

Z POLITYKI

Nowa partia rządowa.

Od dłuższego już czasu odbywają się gorączkowe prace nad ustaleniem programu i form organizacyjnych nowej partii rządowej. Kieruje nimi płk. Koc. Ideologia tego nowego stronnictwa, jego hasła polityczne, społeczne i gospodarcze podobno zostaną ujawnione z początkiem września. Na razie zarówno jego nazwa, jak i zamierzenia są trzymane w ścisłej tajemnicy. Mówią tylko, że ta przyszła partia rządowo nie będzie zbytnio zależna od władz administracyjnych, że będzie się opierać na zasadach demokratycznych i będzie się dzielić na rozmaite ugrupowania, np. rolnicze, przemysłowe itp. Podobno też ma ona przeprowadzić reformę obecnej ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych. Ile w tych domysłach prawdy, wkrótce się dowiemy.

Generał Gamelin w Polsce.

W ostatnim tygodniu bawił w Polsce generał Gamelin, szef sztabu generalnego i — w razie wojny — naczelny dowódca armii francuskiej.

Przybył do Polski, by odwiedzić naszego wodza naczelnego gen. Rydza-Śmigłego.

Od szeregu lat — jak wiadomo — łączy Polskę i Francję wojskowy sojusz obronny, nic więc dziwnego, że między sztabami obu armii musi być ścisłe porozumienie i wzajemna wymiana zdań na temat obrony państwa. Generał Gamelin jest wybitnym żołnierzem francuskim. Nie bierze udziału żadnego w zmiennej polityce, pracuje wyłącznie nad wzmożeniem siły obronnej swojego kraju. Jak donoszą nasze dzienniki, gen. inspektor Rydz-Śmigły ma znowu w najbliższym czasie rewizytować w Paryżu generała Gamelin.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Wojna domowa w Hiszpanii trwa. Do kogo należało będzie zwycięstwo — trudno jeszcze powiedzieć. Obydwie strony zapowiadają przez radio walkę aż do zwycięstwa. Zdaje się jednak, że powstańcy biją nieustannie wojska rządowe, zajmują rozmaite miasta i miasteczka i zbliżają się coraz bardziej do stolicy. Podobno tylko 40 klm. dzieli ich od Madrytu. W stolicy panuje popłoch i rozchodzą się wieści, że rząd madrycki ma uciekać przed powstańcami do Walencji. Dzienniki doniosły też, że komuniści w niektórych okręgach pragną nawiązać z powstańcami rokowania pokojowe. Naczelny wódz powstańczy gen. Mola oświadczył jednak, że obecnie nie ma mowy o układach z komunistami. Walkę będzie prowadził dotąd, aż oczyści Hiszpanię z czerwonych rządów i obcych opiekunów.

Anarchiści i żywioły im podatne dopuszczają się nadal okropnych gwałtów. Świadkowie wypadków hiszpańskich mówią, że w tej straszliwej wojnie domowej o wiele więcej ginie ludzi poza frontem, niż na samym froncie. W Madrycie rozstrzeliwują codziennie około 50 osób. Każda osoba, podejrzana tylko o jakieś sprzyjanie powstańcom, jest mordowana bez sądu.

Stolica Apostolska upomniała się u rządu hiszpańskiego o krzywdy, wyrządzone Kościołowi przez rozszalałe bandy anarchistyczno-komunistyczne, ale czy rząd słaby, nieudolny i nieszczery zechce i czy nawet dziś potrafi poskromić krwawe wybryki okrutnych wywrotowców?...

W Abisynii.

Czarny cesarz „bez kraju" błąka się po Anglii i Szwajcarii, a Włosi zaczynają powoli zagospodarowywać się w zdobytej krainie. Zrobiono już wiele, ale praca nie idzie wszędzie łatwo. Niektórzy wodzowie abisyńscy, którzy pozostali w kraju, złożyć mieli przysięgę, że bez przerwy prowadzić będą walkę podjazdową z Włochami.

W palestyńskim kotle.

W ciągu ostatnich dni znowu rozgorzały walki Arabów z żydami. Arabowie ostrzeliwują osiedla żydowskie i angielskie patrole wojskowe, rzucają w rozmaitych miejscach bomby, zabijają bydło żydowskie — jednym słowem o pokoju między jedną i drugą stroną nie ma mowy. Kongres żydowski w Genewie domaga się od Ligi Narodów, by wzięła żydów w opiekę przed gwałtami arabskimi i umożliwiła dalszą emigrację żydów z krajów europejskich do Palestyny. Arabowie ze swej strony zapewniają, że nie ustąpią w walce i domagają się wstrzymania przyjazdu żydów do Palestyny.

Trudno być neutralnym.

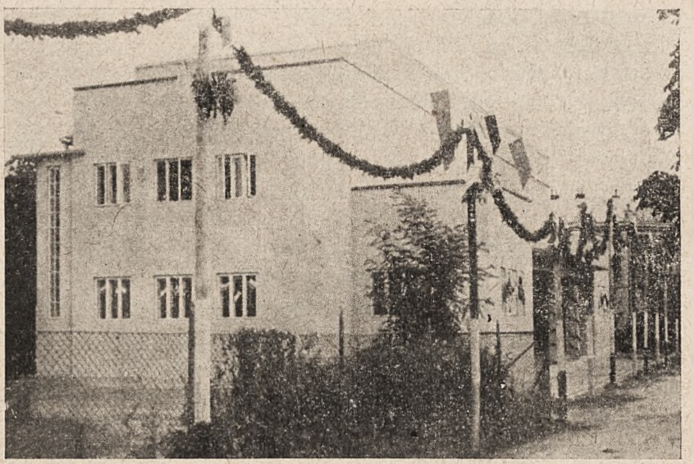
Wobec rozgrywających się krwawych wypadków w Hiszpanii państwa europejskie zajmują dwa przeciwne stanowiska. Po stronie rządu madryckiego niedwuznacznie opowiadają się głównie Sowiety i Francja. Wspomagają one finansowo, dostarczają mu samolotów, broni, amunicji. Natomiast większa część pozostałych krajów, przede wszystkim zaś Włochy, Niemcy i Portugalia okazują wyraźną przychylność powstańcom, życząc im jak najrychlejszego, całkowitego zwycięstwa w walce z komunizującym rządem Frontu Ludowego. Nic tedy dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy, propozycja Francji, ażeby się wspólnie zobowiązać do niewtrącania się w sprawy hiszpańskie, dotąd nie przyniosła konkretnych wyników. Wprawdzie żadne z państw propozycji tej zasadniczo nie odrzuciło, ale też nikt się nie spieszy do zawarcia odpowiedniej umowy. Wszyscy bowiem wiedzą, że jej nikt szczerze i sumiennie nie dotrzyma.

Wszystkie też narody zdają sobie dokładnie sprawę, że od rozstrzygnięcia obecnej wojny domowej w Hiszpanii zależą losy ustrojów politycznych, społecznych i gospodarczych całej Europy i jej dotychczasowej cywilizacji. Słusznie tedy np. Portugalia, w której dziś w ramach nowego ustroju korporacyjnego dokonuje się wspaniałe odrodzenie narodowe, oświadczyła, że tylko pod tym warunkiem zgodzi się przestrzegać proponowanej ścisłej neutralności, jeśli Anglia i Francja zagwarantują jej obecny porządek i całość na wypadek zwycięstwa komunistycznego rządu w Hiszpanii. Lepiej jednak stłumić straszliwą zarazę komunistyczną doszczętnie, niż ciągle drżeć przed jej niebezpieczeństwem.

Sidor Michał z Samoklęski, poczta Osiek, powiat Jasło, prosi Kolegów, którzy byli z nim na froncie włoskim Sancta-Lucia w r. 1917 i widzieli go rannego lub w szpitalu okręgowym nr. 6 w 11 powiecie: Wiedeń, aby go łaskawie zawiadomili o tym listownie.

Z DIECEZJI

Śp. ks. Marcin Rojek, b. dziekan dekanatu łąckiego, kanonik i proboszcz w Przecławiu, zmarł nagle, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 17 sierpnia br. w 54 roku życia, a 26 kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w Przecławiu we czwartek 20 bm. R. i. p.!



Nowy Dom Katolicki w Ropczycach.

Regionalne Zloty K. S. M. ż.

W dniu 9 sierpnia br. odbył się **w Dębicy Zlot KSMż.**, w którym wzięło udział około 1000 druhen z powiatu ropczyckiego. Obrady odbyły się w sali klasztoru SS. Służebniczek.

Na Regionalny Zlot KSMż. w **Bochni** przybyło też około 1000 druhen z pow. bocheńskiego. Sumę odprawił ks. prał. J. Lubelski, asystent diecezjalny KSMż., a kazanie wygłosił ks. prał. Kuc. Obradowano na dziedzińcu Bursy gimnazjalnej.

Na obu Zlotach nastrój był bardzo miły i podniosły.

Z Mystkowa

W ub. miesiącu mieliśmy po raz pierwszy w naszej wiosce Królowej Polskiej, par. Mystków, w kapliczce położonej wśród pól i lasów Mszę św., jako nabożeństwo w dniu chorych. Dzień ten był dla nas jakby uroczystym świętem.

Do kapliczki ściągały rzesze ludu, a chorych, którzy nie mogli przyjść, przywożono na wozach. Było to dla nich wielkim szczęściem.

Oto tam gdzieś z lasów wyjeżdża furka z chorą kobietą. Biedna leży już lat kilkanaście i nie widziała przez ten czas kościoła, a nawet i ludzi, bo domek jej położony na odludziu wśród lasów. I oto teraz powiedzieli jej: U nas będzie we wsi nabożeństwo. Zawieziemy was na Mszę św. I przywieźli.

Gdy po nabożeństwie otoczyły kobiety KSK. wóz chorej, ta ze łzami w oczach dziękowała im za wystaranie się o wóz, przywiezienie i opiekę.

Z innej części wioski przywieziono staruszka słabego; wyspowiadał się, ale nie spodziewał się jeszcze śmierci. I oto zaledwie upłynął od tego dnia tydzień czasu, staruszek nagle umarł.

Przekonaliśmy się, że wielkie są korzyści z urządzania dnia chorych. M. P.

Z Nowego Sącza

W dniu 30 lipca br. urządzono w kościółku w Zawadzie, par. Nowy Sącz, dzień chorych. Wzięli w nim udział chorzy z Jamnicy i Zawady. W czasie uroczystej Mszy św., którą odprawił ks. Dygoniewicz, wszyscy chorzy przystąpili do spowiedzi. Potem przemówił do nich o znaczeniu cierpienia i ofiary w życiu ks. prałat R. Mazur. Po nabożeństwie otrzymali chorzy śniadanie, przygotowane staraniem oddziału KSK. pod przewodnictwem prezeski p. Gutowskiej. W czasie śniadania odbyła się wspólna fotografia. Pod koniec otrzymali chorzy książeczki od Ks. Prałata p. t. „Nowy Sącz w wszechmocy Boga". E. Sz.

Z Okulic

W roku 1934 obchodzili parafianie Okulic wielką uroczystość 50-lecia pasterzowania w ich parafii ks. prałata Andrzeja Muchy.

W tym roku w dniu 2 sierpnia odbył się w Okulicach piękny obchód 60-lecia kapłaństwa tego czcigodnego i zasłużonego Kapłana. W dniu tym Ks. Biskup Ordynarjusz Lisowski wprowadził dostojnego Jubilata w otoczeniu księży z dekanatu, parafjan okulickich i rodaków ks. Jubilata z Kasinki Małej do kościoła, przy którym już przeszło 52 lata niezmordowanie pracuje. W kościele przemówił Arcypasterz serdecznie do bardzo licznie zebranych parafian. Po skończonym nabożeństwie odbyła się obok kościoła akademia, na którą złożyły się deklamacje i przemówienia przedstawicieli parafian, Akcji Kat., Spółdzielni rolniczych, młodzieży, dzieci szkolnych i ochronkowych, przeplatane śpiewem chórów dzieci szkolnych i chóru męskiego. Z widocznym wzruszeniem przyjmował Ks. Prałat-Jubilat hołd całej parafii.

Cichy, skromny Jubilat ma za sobą piękną liczbę trwałych dzieł: odnowienie i otoczenie parkanem kościoła, budowę plebanii, wystawienie wikarówki, połączonej z domem parafialnym jeszcze przed wojną (na miejscu usuniętej karczmy!), wybudowanie dużej kaplicy w Buczkowie, wyposażenie probostwa i budowę kościoła, do której znacznie się przyczynił, w miejscowości rodzinnej w Kasince Małej.

Nie zaniedbał Ks. Prałat i pracy społecznej. Za jego osobistym staraniem powstała szkoła w Okulicach, jedna z najstarszych w powiecie (także na miejscu karczmy!), a potem dwie inne — w Buczkowie i Dąbrówce, dzięki którym nie ma w parafii analfabetów. Na długo przed wojną założył Kółko rolnicze i Kasę Reiffeisena (dziś Stefczyka), by uchronić ludność od wyzysku żydowskiego.

Uczył i słowem i przykładem wzorowej uprawy roli, zachęcał nieustannie do czytania książek starsze i młodsze pokolenie. Nade wszystko jednak umiłował konfesjonał i katechizację maluczkich. Swą niezmordowaną pracą kapłańską zasłużył sobie u parafian na wielką wdzięczność, o której go też w dniu jubileuszu w pięknych słowach gorąco zapewniali.

Z Wietrzychowic

W niedzielę 2 sierpnia br. obchodziła nasza parafia uroczystość poświęcenia sztandaru oddziału KSMm. z Siedliszowic. Oddział ten istnieje dopiero półtora roku, ale dzięki gorliwej pracy ks. Asystenta rozwija się pomyślnie pod każdym względem. Owocem krótkiej, ale intensywnej pracy naszego oddziału jest sztandar.

Poświęcenia jego dokonał nasz ks. Kanonik po uroczystej sumie i kazaniu, wygłoszonym przez ks. sekr. gen. W. Lesiaka z Tarnowa.

Po poświęceniu sztandaru i po defiladzie, podczas której przygrywała orkiestra ze Szczurowej, odbyła się w domu parafialnym uroczysta akademia. Na program złożyły się przemówienia, deklamacje i śpiewy. Referat wygłosił prezes okręgowy p. Bania, który podkreślił, że „my pracujemy nie dla kapłanów, ale dla Chrystusa i dla zbawienia własnej duszy". Ks. Sekretarz gen., korzystając z okazji, wyraził uznanie naszym oddziałom KSMm. i zachęcił druhów do gorliwszej jeszcze pracy mimo, że praca organizacyjna w parafiach nadwiślańskich natrafia na wielkie trudności.

Sachaj Tadeusz, sekr.

Z Wysowej

W niedzielę 16 sierpnia przybył do Wysowej k/Gorlic JE. Ks. Biskup Lisowski w towarzystwie ks. prał. kanclerza Sitki. Wśród licznie zgromadzonego ludu poświęcił Ks. Biskup kamień węgielny pod nowobudujący się kościół.

Komitet budowy kościoła apeluje do ofiarnych serc o skromne datki na ten kościół, które można przesyłać na ręce tut. duszpasterza ks. Mieczysława Pękali.

Z POLSKI

Przyjazd Ks. Kardynała Legata Marmaggiego do Polski. W niedzielę dnia 23 bm. przybywa do Polski w otoczeniu swej świty Legat papieski na pierwszy plenarny Synod polski, JEm. Ks. Kardynał Franciszek Marmaggi.

Przedstawicielem rządu na pierwszym Synodzie plenarnym w odrodzonej Polsce, który odbędzie się w Częstochowie w dniach 25 i 26 sierpnia, będzie minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego prof. Świętosławski.

Pan premier Składkowski na lustracji we wzorowej wsi. Wizytując powiaty kaliski i turecki p. premier Składkowski zawitał do Liskowa i pierwsze kroki skierował na plebanię do ks. prał. Blizińskiego, poczem bardzo skrupulatnie zwiedził instytucje liskowskie, interesując się żywo sprawnością i wydajnością każdej z nich.

Wyrazem szczerego zadowolenia pana premiera z wizytacji Liskowa, oraz wysokiego uznania dla pracy i wysiłków, dokonywanych od szeregu lat na odcinku liskowskim przez chlubę kleru polskiego, ks. prał. Wacława Blizińskiego, były następujące słowa, wpisane własnoręcznie przez p. gen. Składkowskiego do księgi pamiątkowej Sierocińca: „Cześć wielkiej pracy naszego Przewielebnego i Kochanego Księdza Prałata! Niech nam tworzy dalej 100 lat! — Składkowski, Prezes Rady Ministrów".

Najazd sekciarzy na Polskę. Do stolicy przybył z Ameryki jeden z twórców i obecnych przywódców t. zw. kościoła narodowego, p. Franciszek Hodur, który rozbił jedność kościelną naszych wychodźców w Stanach Zjednoczonych A. P., przyczyniając się w pewnym stopniu do wynarodowienia ich. Ponieważ sekta Hodura uległa rozbiciu i znacznie osłabła na terenie amerykańskim, Hodur czyni wysiłki, aby utrzymać się w Polsce. Pomiędzy sekciarzami już się toczą walki, gdyż głównym przeciwnikiem Hodura jest znany przywódca „kościoła narodowego" Wł. Faron, który uważa hodurowców za swych konkurentów, zwłaszcza w dziedzinie dochodów, uzyskiwanych przy bezprawnie udzielanych rozwodach.

Zjazd ludowy w Wierzchosławicach.

W dniu 15 sierpnia br., w rocznicę Cudu n/Wisłą, odbył się w Wierzchosławicach k/Tarnowa zjazd ludowców, zwołany przez Stronnictwo Ludowe. Wzięli w nim udział chłopi z powiatu tarnowskiego, dąbrowskiego i brzeskiego w ilości około 30.000 osób. Przybył też na zjazd b. marszałek Sejmu Maciej Rataj.

Mszę św. odprawił i wygłosił kazanie miejscowy wikariusz ks. Stanisław Pękala. Następnie odbyły się obrady, pod koniec których chłopi rozpoznali w jednym z obecnych tajnego policjanta. Był to st. posterunkowy policji śledczej, Ratajczak. Na widok zaczepiających go zjazdowców Ratajczak rzucił się do ucieczki, a wtenczas tłum pognał za nim, bijąc go kijami i raniąc nożami. Ciężko pobity Ratajczak dopadł ostatkiem sił do posterunku policji. Uniesiony gniewem tłum posterunek zdemolował i podpalił.

Przed napierającym tłumem broniło się 5-ciu policjantów; dopiero w ostatniej chwili oddali oni kilka strzałów do napastników, wskutek czego jedna osoba została zabita, a trzy ranne. Z tych jedna zmarła w szpitalu w Tarnowie.

Podczas tych walk w wielkim niebezpieczeństwie znalazł się referendarz starostwa p. mgr. Fedyna z Tarnowa, którego napastnicy otoczyli wałem na podwórzu tak, że ledwo uszedł z życiem.

Na drugi dzień przyjechał na miejsce zajść do Wierzchosławic wojewoda płk. Gnoiński i starosta pow. Syska. Śledztwo przeprowadzone na miejscu wykazało, że ajent Ratajczak nie strzelał do tłumu. Powoli wraca on do zdrowia.

Tak smutno zakończył się obchód narodowej rocznicy w Wierzchosławicach.

ZE ŚWIATA

CHILE. „Front Ludowy" przygotowywał powstanie.

Władze w Chile wykryły szeroko rozgałęziony spisek partyj lewicowych, które niedawno utworzyły „Front Ludowy", a ten obecnie w myśl wskazówek Bolszewii miał wzniecić powstanie robotnicze. Na szczęście nie udało mu się to.

Witold Podkowicz 20

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

— A więc pewnego dnia zjawia się u mnie z tajemniczą miną mecenas Talski i pyta, kiedy pojadę do pobliskiego majątku państwa Wawrzyńskich? — Zdziwiłem się nieco, bo wiedziałem, że nigdy tam nie bywał, więc mówię: „Czy mecenas chce jechać ze mną?" — On zaś uśmiecha się po swojemu i powiada: „Nie, tylko miałbym do księdza proboszcza pewną prośbę. Chodzi tu o dług Gajkowej u Modelsohna. Wynosi on tyle a tyle i wartoby z nim skończyć". „Człowieku — mówię, nie zrozumiawszy zrazu. — Chcesz, bym przystępował do tak brzydkiej sprawy i „wykańczał" Menaszego, przecież jestem kapłanem i nie wolno mi dawać złego przykładu!" — On zaś śmieje się serdecznie, patrzy na mnie i prawi: „Ale ja mam zamiar skończyć z długiem, na Menaszego i tak przyjdzie czas. Krótko mówiąc, zebrałem już parę groszy pomiędzy obywatelami Wykrot i wartoby spróbować, czy reszty nie zdobędziemy u państwa Wawrzyńskich"... — „Aż zaniemówiłem z początku, bo przecież właściwie mogłem już dawno wpaść na ten sam pomysł. Pojechałem zaraz do Sojewa i na wieczór przywiozłem więcej, niż potrzeba. Ale z tamtymi pieniędzmi, to coś podejrzewam, że większą część dał sam Talski. Wielki to twój przyjaciel.

— Nawet nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem...

— I ja nie wiedziałem początkowo, ale kiedy go spytałem, odparł: „Widzi ksiądz dobrodziej, lubię tego chłopca, bo porządny i chce stworzyć byt uczciwą pracą. Ja niegdyś byłem w tym samym położeniu i dopomogli mi dobrzy ludzie. Uważam za swój obowiązek przynajmniej w ten sposób spłacić dług Najwyższemu, który się tak mną zaopiekował". — Cóż miałem odpowiedzieć?... Uścisnąłem mu rękę i odtąd go cenię jeszcze bardziej.

— Jak ja mu się odwdzięczę, jemu i wszystkim, którzy okazali mi tyle serca!

— Nie tak trudno, mój chłopcze, nie tak trudno. Po prostu żyj i pracuj uczciwie. No, ale ja już muszę się zbierać do domu, bo tam na mnie czekają obowiązki. Tymczasem powiadam ci, Antku, nie należy tracić nadziei. Pamiętaj, że nic na świecie nie dzieje się bez woli Najwyższego.

Po wyjściu proboszcza Gajek pogrążył się w zadumie. W głowie kołowały mu tysiączne myśli, jakżeż jednak odmienne od tych, które go męczyły niedawno. Miejsce pustki, kryjącej się gdzieś na dnie duszy, zajęła dziwna jasność. Wierzył już teraz, że chwile, które spędza w tej celi, skończą się wkrótce, że znowu będzie mógł przystąpić do rozpoczętej pracy i dążyć wytrwale do urzeczywistnienia swych śmiałych zamiarów. Jedno go tylko zastanawiało — to ta dziwna tajemniczość postępowania Talskiego. Dlaczego adwokat nie chciał mówić nikomu o wynikach swoich poszukiwań i badań, dlaczego otaczał się mgłą przeróżnych wątpliwości? Więcej nawet, bo przedstawiał wszystkim sprawę w sposób odmienny, niż mówił ksiądz Podbrzeski.

Antek daremnie starał się rozwiązać tę zagadkę i wreszcie doszedł do wniosku, że nie rozwiąże jej w żaden sposób. Zresztą było mu to prawie obojętne. Chodziło przede wszystkim o wolność, której go pozbawiono niesłusznie i na nią oczekiwał niecierpliwie. Nie wątpił, że ją odzyska, bo prócz zapewnień przyjaciół, w głębi jego umysłu zrodziła się rzecz nowa — nieznana mu prawie dotychczas — pewność, na jaką może się zdobyć jedynie człowiek, który jest głęboko przeświadczony o swojej niewinności i wierzy, że uczciwość zawsze musi zatriumfować nad występkiem.

To też, kiedy rumieniące się czerwonymi ogniami blaski

ROSJA. Na co idą rosyjskie pieniądze...

Rada naczelna związku bezbożników w Moskwie postanowiła rozpocząć zbiórkę powszechną w Sowietach dla zbudowania wielkiej stacji radiowej nadawczej, któraby służyła wyłącznie propagandzie bezbożnej. Koszty budowy takiej stacji obliczają na 3 do 4 milionów rubli. Stacja ta będzie działać wyłącznie na krótkich falach i ma być tak silną, aby mogła być słyszaną we wszystkich krajach świata. Rząd sowiecki wyraził zgodę na ten projekt związku bezbożników. Nowa ta stacja dla światowej propagandy bezbożnictwa zacznie nadawać swe transmisje we wszystkich ważniejszych językach już w roku przyszłym.

Rocznie pół stalówki na ucznia...

Sypią się pieniądze na szerzenie bezbożnictwa, a tymczasem szkolnictwo sowieckie jest straszliwie zaniedbane. „Komsomolskaja Prawda" z dnia 9 sierpnia podaje takie wiadomości:

W głównym mieście Uralu Świerdłowsku, którego ludność sięga prawie miliona, ani jedna szkoła nie jest gotowa do rozpoczęcia roku szkolnego. W Kujbyszewie plan remontu wykonano zaledwie w 10 procent. W Moskwie, Gorkim, Świerdłowsku, Kujbyszewie, Odesie nie można dostać najniezbędniejszych przedmiotów pomocy szkolnej i podręczników.

W Rosji istnieje tylko jedna fabryka stalówek (piór do pisania) w Leningradzie. Produkcja jej jest jednak tak mała, że w najlepszym wypadku wynosi tyle stalówek, iż rocznie wypada jedno pióro dla dwóch uczniów.

STANY ZJEDN. A. P. Zakonnica doktorem medycyny.

Po roku praktyki w szpitalu Miłosierdzia w Filadelfii uzyskała Siostra Lalińska (zgrom. SS. Pielęgniarek i Lekarek) doktorat z medycyny. Do zgrom. wstąpiła w 1927 r. Po ukończeniu nowicjatu rozpoczęła wstępne nauki medyczne w Kolegium św. Trójcy w Washingtonie, a studja medycyny odbyła w kolegium medycyny dla pań w Filadelfii. Siostra L. uda się niebawem do Indii Półn. i będzie czynna w szpitalu dla kobiet i dzieci pod wezwaniem św. Rodziny w Rawalpindi. Przypuszczać należy, że S. Lalińska jest pochodzenia polskiego.

Zmiany z nowym rokiem szkolnym

Wobec bliskiego już terminu rozpoczęcia zajęć w szkolnictwie średnim i powszechnym, minister WR. i OP. wydał szereg zarządzeń, dotyczących zmian w 1936/37 roku szk.

Termin rozpoczęcia zajęć w szkolnictwie średnim i powszechnym ustalono na dzień 4 września. W dniu poprzedzającym początek zajęć szkolnych w świątyniach wszystkich wyznań odbędą się nabożeństwa na intencję nowego roku szkolnego.

Wobec wprowadzenia w życie od 1 września nowej pisowni minister polecił, by w szkołach ogólnokształcących i zawodowych, oraz wieczorowych dla dorosłych wprowadzono nową ortografię stopniowo i aby tolerancyjnie ustosunkowywano się do błędów, popełnianych przez uczniów.

W nadchodzącym roku szkolnym nastąpią w szkołach powszechnych poważne zmiany w programie nauczania, będące w związku z przeprowadzaniem reformy szkolnictwa.

Baczność! Druhowie z okręgu limanowskiego!

Dnia 6 września br. odbędzie się w Limanowej Zlot okręgowy Kat. Stow. Młodzieży męskiej.

Kierownictwo okręgu zaprasza na ten Zlot także druhów z sąsiednich okręgów. — Zbiórka o godz. 8.30 na boisku P. W. i W. F. w Starej Wsi.

Zarząd Sodalicji Nauczycielek w Tarnowie zaprasza wszystkie PT. Sodaliski na **zebranie ogólne**, które odbędzie się w klasztorze SS. Urszulanek dnia 25 sierpnia b. r. o godzinie 8 rano.

Temat referatu: „Nauczycielstwo w służbie Akcji Katolickiej".

zachodu zajrzały po raz ostatni dnia tego do celi, na twarzy Antka ujrzały błąkający się nieśmiało uśmiech.

ROZDZIAŁ XI.

Nadszedł wreszcie oczekiwany z niecierpliwością przez Antka i jego bliskich dzień rozprawy.

W sali sądowej, w której miał się odbyć proces, zgromadziła się spora ilość mieszkańców Wykrot. Losy Gajka obchodziły zarówno tych, którzy byli jego zwolennikami, jak i jego nielicznych przeciwników. Pomiędzy tymi ostatnimi dojrzeć można było rudą brodę Menaszego i tłustą postać Kowalika. Zjawili się nie tylko przez ciekawość, ale jako główni świadkowie oskarżenia. Ku zdziwieniu obecnych stawił się również ów prelegent z Warszawy, który swego czasu wygłosił w Wykrotach odczyt o spółdzielczości.

Fakt ten zaniepokoił nieco Kowalika, starającego się wszelkimi siłami zbadać powody, jakie skłoniły nieznajomego do przyjechania ze stolicy. On jednak na zapytanie, skierowane bezpośrednio do niego, odpowiedział swobodnie.

— Przyjechałem, bo przecież Gajek jest twórcą Spółdzielni w waszym miasteczku i szczerze cieszyłbym się, gdyby się okazało, że przestępcą jest kto inny.

Odpowiedź ta zaspokoiła ciekawość wszystkich. Mieli zresztą wiele ciekawszych tematów i wkrótce nieznajomy przestał ich interesować zupełnie.

Poczęły się zwykłe w tych wypadkach dyskusje i rozmowy, które stojący przy wejściu woźny musiał uciszać raz po raz, przypominając obecnym, że znajdują się w gmachu sądowym. Niewiele to jednak pomagało, bo co chwila wybuchał przyciszony gwar, przybierający na sile po kilku głośniej wypowiedzianych słowach.

Gromadka ciekawych otaczała Janka Matla, wypytując go o szczegóły wypadków, których Matel był świadkiem, a przede wszystkim o moment aresztowania Antka.

On zaś odpowiadał chętnie, strzegąc się jedynie, by nie zdradzić rzeczy niepotrzebnych.

Nagle przerwał swoje wywody i skierował się w stronę mecenasa Talskiego, który zjawił się właśnie przy stole sędziowskim i dając znak Jankowi, wezwał go do siebie.

Przez chwilę rozmawiali szeptem pomiędzy sobą, potem jednak Talski skierował się w stronę pokoju obrońców, za nim zaś udał się Matel.

Tłum zafalował niespokojnie.

— Widzieliście? Zabrał go do pokoju adwokackiego! — zawołała jakaś kobiecina, siedząca przy samym wejściu.

— A cóż to ślepy jestem, czy co? — mruknął ten, do którego mówiła. — Zabrał, bo musi z nim pogadać. — Ho, ho, — dodał tonem znawcy — takie rozmowy są najważniejsze. Bywałem już nieraz w sądzie i widziałem, że jak sobie pogadają na boku, to zaraz im się wszystko jaśniej przedstawia.

— Powiadacie, że jaśniej? — spytała z niedowierzaniem kobiecina.

— Proszę wstać, sąd idzie! — rozległ się nagle głos woźnego.

Zebrani umilkli i poczęli uważnie przysłuchiwać się rozprawie.

Przewodniczący otworzył posiedzenie.

— Oskarżony Antoni Gajek, lat dwadzieścia trzy, syn Andrzeja i Heleny.

— Jestem — odpowiedział głosem pewnym Antek.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy, że dnia ...... podpalił z zemsty dom Wincentego Kowalika, mieszkańca Wykrot?

— Nie, nie przyznaję się...

— Wobec tego przystępujemy do badania świadków oskarżenia. (Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Użyźniać umiejętnie glebę.

Spośród starań przy uprawie pod oziminy najwięcej trudności nastręcza nawożenie. W drobnych gospodarstwach sprawa ta ma specjalne znaczenie. Wymagania życiowe sprawiają, że drobny gospodarz musi wyprodukować tyle zboża, żeby mu na chleb starczyło. I tutaj nie ma innej rady, tylko trzeba się uciec do nawozów pomocniczych. Przy nadmiernych obsiewach kłosowych i bardzo skromnym nawożeniu obornikiem gleby są wyczerpane ze składników pokarmowych. W szczególności cierpią na brak azotu i fosforu, o czym można przekonać się z prób przeprowadzonych przez samych gospodarzy. Próby te w wielu wypadkach wykazują wysokie zwyżki plonów. Znane są wypadki, gdzie 100 kg. supertomasyny podnosiło plon zboża o 2—3 i więcej centnarów. Nierzadko też spotyka się zwyżkę plonu żyta i pszenicy na 100 kg. azotniaku, dochodzącą do 3 i 4 metrów ziarna. Ale nawet przy miernych zwyżkach plonów nawozy mogą się dobrze opłacać.

Korzyści nawożenia mogą być większe lub mniejsze, w zależności od cen zboża i rzeczywiście osiągniętych zwyżek plonów. Poza tym działanie i opłacalność nawozów pomocniczych w znacznej mierze zależy od umiejętnego ich użycia. Na glebach wadliwych, podmokłych i nadmiernie zwięzłych mogą nawozy zawieść. W normalnych jednak warunkach uprawy skutkują wydatnie. Nawożąc w okresie przedsiewnym trzeba pamiętać, aby rozsiać nawozy przynajmniej na kilka dni przed siewem, przy czym przykryć broną. Nawozy pomocnicze takie jak azotniak, supertomasyna muszą być wymięszane z ziemią, do czego używamy brony lub sprężynówki.

Nawozy należy stosować przede wszystkim na tych polach, które są wyczerpane ze składników pokarmowych i starannie doprawione, gdyż tam są one roślinom najbardziej potrzebne. Rośliny znajdujące odpowiednie warunki uprawy, mogą dobrze wykorzystać dostarczone w nawozach pokarmy i wydać wysokie plony.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Jak się przedstawiają urodzaje. W Polsce zbiory zbóż są tego roku lepsze niż zeszłego roku. Pomimo częstych burz, wcześniejsze tegoroczne żniwa odbywały się w warunkach pomyślnych. Stosunkowo mniej pomyślne żniwa były w wojew. kieleckim, pomorskim i śląskim. W Stanach Zjednoczonych urodzaj pszenicy był słaby. Zbiory wystarczą tam zaledwie na zapotrzebowanie kraju. W Europie środkowej i północnej niezłe były zbiory. W całej Europie, z wyjątkiem Rosji, zbiory pszenicy oceniane są na 408 milionów centnarów, czyli są nieco mniejsze niż w ubiegłym roku.

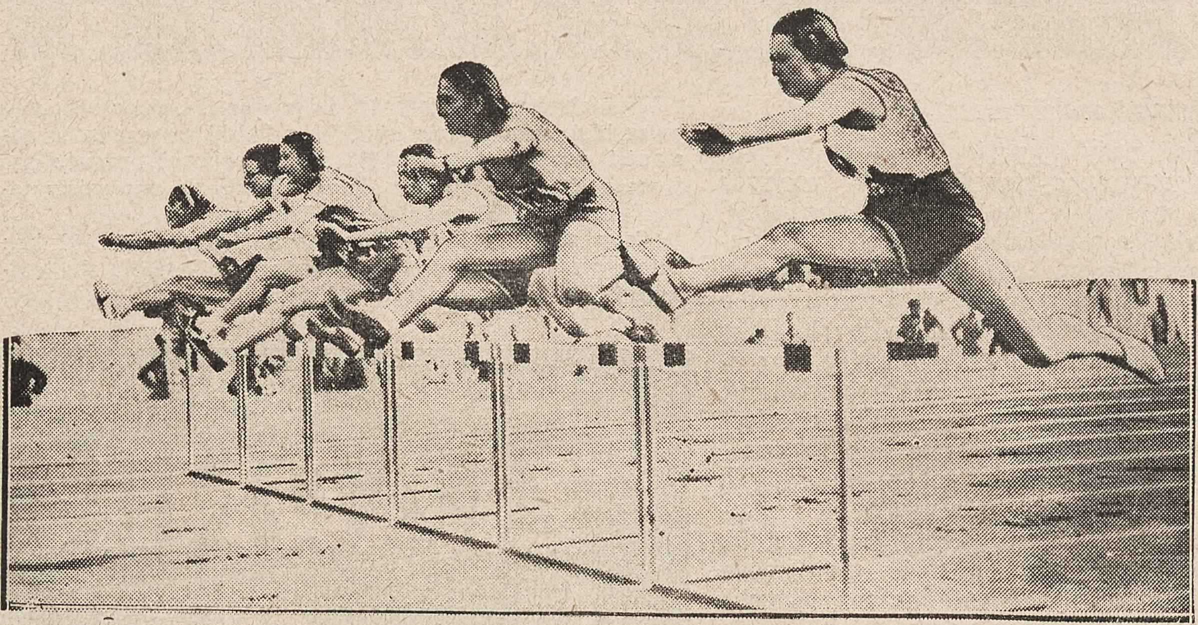
Zbiór owoców w kraju jest dość korzystny. Na rynki wywożone są duże ilości jabłek i gruszek, co spowodowało, że ceny owoców w b. roku są niższe niż zeszłego roku.

Ceny gęsi utrzymują się skutkiem rozpoczęcia wywozu do Niemiec. Dla hodowców jest to pomyślne, eksport bowiem w roku bież. rozpoczął się wcześnie. Za pełnowartościową sztukę cena dochodzi przy eksporcie do 4 zł. 20 gr.

Obieg pieniędzy w Polsce wyniósł w końcu lipca b. r. 1 miliard 407 milionów 600 tysięcy złotych. Obieg pieniędzy papierowych wynosił 998 milj. 400 tys. złotych, obieg bilonu 410 milj. 200 tys. złotych. Pokrycie złotem naszych pieniędzy wynosiło 33¹/₄ procent.

Wywozimy więcej towarów za granicę. W pierwszym półroczu bież. roku wywóz towarów z Polski za granicę przedstawiał wartość przeszło 482 miliony złotych, wywóz zaś wynosił 458 i pół miliona złotych. Najwięcej wywozimy towarów do Anglii, następnie do Niemiec.

Ceny zbóż. W Krakowie płacono niedawno za 100 kg.: żyto nowe 14.50—14.70 zł.: pszenica nowa 20—20.50 zł.; jęczmień 13.50—14 zł.; owies 13—13.50 zł.



Z Olimpiady w Berlinie: bieg na 80 m. przez płotki.

10-tygodniowy kurs dla organistów

Instytut Muzyczny w Tarnowie przy ul. Prez. Mościckiego 2 urządza dla organistów diecezji tarnowskiej 10-tygodniowe kursy dokształcające. Zadaniem tych kursów jest uzupełnienie wiadomości praktycznych i teoretycznych, oraz fachowe przygotowanie każdego organisty do prowadzenia tego odpowiedzialnego działu pracy.

Kursy przewidują naukę następujących przedmiotów:

1) nauka gry na fortepianie;
2) nauka gry na fisharmonii i zasady gry na organach;
3) zasady muzyki;
4) harmonia;
5) solfeż;
6) śpiew gregoriański;
7) śpiew ludowy i organizowanie chórów;
8) liturgia.

Kursy będą podzielone na 3 okresy czyli stopnie, z których pierwszy odbędzie się w czasie od 16 września do 25 listopada 1936 r. Ze względów technicznych, oraz celem umożliwienia organistom powrotu do ich zajęć niedzielnych nauka odbywać się będzie zawsze co wtorki, środy, czwartki i piątki przez cały dzień. Na czas trwania kursów organiści korzystają z ulgowych biletów kolejowych na podstawie legitymacji szkolnej.

Opłata za kurs (10 tygodni) wynosi, zależnie od ilości kursistów od 30 do 60 zł. Wpisowe 5 zł. Najmniejsza ilość kursistów, poniżej której kurs odbyć się nie może, jest 15. Opłata szkolna może być uiszczona w dwóch ratach.

Zgłoszenia przyjmuje kancelaria Instytutu Muzycznego w Tarnowie przy ul. Prez. Mościckiego 2 codziennie z wyjątkiem niedziel do dnia 10 września b. r. Program nauki można nabyć za uprzednim nadesłaniem 50 gr. w znaczkach pocztowych.

Dyrekcja Instytutu Muzycznego.

XI-te Igrzyska Olimpijskie

Dnia 1 sierpnia br. rozpoczęły się w Berlinie, stolicy Niemiec, Igrzyska Olimpijskie, t. j. wielkie zawody sportowe, w których wzięli udział najlepsi sportowcy 28 państw świata.

Igrzyska Olimpijskie mają swój początek w starożytnej Grecji, która w roku 176 przed narodzeniem Chrystusa urządziła je po raz pierwszy. Jak w Grecji, tak i dziś odbywają się Igrzyska Olimpijskie, wznowione po wojnie światowej, co 4 lata. Polska też wzięła udział w tegorocznych Igrzyskach, czyli Olimpiadzie. Nasi zawodnicy znaleźli się na 18-tym miejscu, zdobywając 3 medale srebrne i 3 bronzowe.

Pierwsze miejsce zajęły Niemcy, 2) Stany Zjednoczone, 3) Włochy, 4) Węgry, 5) Finlandia, 6) Szwecja, 7) Japonia, 8) Francja, 9) Holandia, 10) Anglia, 11 Austria, 12) Szwajcaria, 13) Czechosłowacja, 14) Kanada, 15) Estonia, 16) Egipt, 17) Aregntyna, 18) Polska, 19) Norwegja i t. d.

Tegoroczne nasze wyniki mniejsze są niż w roku 1932 na Olimpiadzie w Los Angelos w Stanach Zjedn., gdzie Polska zajęła wraz z Australią 12 i 13 miejsce.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.